

771  
Dnia: 28.1.71

Godz: 16.35-16.55

Jerzy Sulima-Kamiński

"Szkic do portretu Uli Strupphagel"

Ułę Strupphagel poznałem w Rzymie, w pensjonacie "Cosmopolite", blisko placu Weneckiego, w samym pępku wiecznego miasta.

Ula Strupphagel miała wtedy niespełna trzydzieści lat, czwartego męża, urodę zdrowej samki, maniery światowej damy i dużo pieniędzy. No i odrobinę szczęścia. Tak, szczęścia też. Szczęście, uroda, maniery i pieniądze uczyniły z niej stopniowo to, czym jest obecnie: kobietą budzącą powszechny podziw, zazdrość, uwielbienie i nienawiść.

Teraz Ula Strupphagel leży obok mnie na brzuchu i wydłubuje z koca kłaczki wełny. Koc jest własnością seniora Cecco, który każdego ranka przesiaduje w drzwiach swojego pensjonatu i podejrzliwie lustruje udających się na plażę. Koce są częścią hotelowej pościeli i senior Cecco nie życzy sobie - przyznaję mu zupełną rację - by ktokolwiek wynosił je poza obręb zakładu, rozkładają na piasku słonecznej zatoczki, wycierał w nie swoje naoliwione, słone ciało i darł na ostrych krawędziach skał. Senior Cecco rekwiruje niesubordynowanym gościom koce - i to w momencie, gdy ci są już prawie pewni że wywiedli go w pole - wrzuca do hallu na kanapkę i gestykulując jakby grał na harmonii, krzyczy:

- Vietato! Vietato!

Nigdy jednak na Ułę Strupphagel. Ula cieszy się u seniora Cecco szczególnymi względami.

Więc leży teraz na brzuchu i skubie wełnę z koca. Leżę obok niej, też na brzuchu, i turlam po jej plecach znaną w piasku szklaną kulkę. Kulka wpada za gumkę kąpielowego kostiumu, zatem zostawiam ją w tym miejscu i też zaczynam skubać koc seniora Cecco, dokładnie tak, jak to czyni Ula Strupphagel. Myślę o kulce tkwiącej na pograniczu dwu stref; tej jeszcze wolnej i tej już zakazanej. Wyobrażam sobie położenie kulki w tym wklęsłym, pokrytym jedwabistym puszkim siodełku. I to też sobie wyobrażam, dokąd potoczy się kulka, kiedy Ula Strupphagel uniesie się na łokciach by spojrzeć na mgliste zarysy Korsyki, na tę świecącą żółtawą smugę piaszczystych urwisk tworzących południowe wybrzeże wyspy.

Podobno za kilka dni popłyniemy na Korsykę małym, białym stateczkiem. Do Ajaccio, pokłonić się gniazdu Bonapartego. <sup>U</sup>sobiście nie darzę Napoleona nabożeństwem. Raczej ~~awer~~ awersją, jak wszystkich wielkich i krwawych tego świata. Ale chętnie popłynę tam razem z Ulą Strupphagel - o ile senior Cecco wydębi u komendanta karabinierów odpowiednie glejty i zezwolenia. Francuskie władze Korsyki bardzo niechętnie widzą u siebie takich deficytowych turystów jak my. Ale senior Cecco jest dobrej myśli i radzi nam nie tracić nadziei; on ma szczęśliwą rękę do takich rzeczy...

Więc jeżeli <sup>nie</sup> potraktować optymizmu seniora Cecco jako czezej przechwałki, to za parę dni, za trzy najdalej, oparci o burtę stateczku, przepływać będziemy cieśninę Bonifacio dzielącą Sycylię od Korsyki. Być może za trzy dni o tej właśnie godzinie i minucie, będziemy się znajdować dokładnie w tym samym miejscu cieśniny w jakim znajduje się obecnie statek, który pół godziny temu wypłynął z malowniczego portu miasteczka Santa Teresa di Gallura. Możliwe iż na jego pokła-

775

dzie, nie licząc nas, oczywiście, znajdą się ci sami ludzie co dzisiaj. Handlarz ryb jadący załatwiać swoje interesy na Korsyce. Kilku sezonowych robotników z rowerami. Urzędnik pocztowy. Zakonnica. I Maria-Giovanna, służąca u właściciela sklepu z obuwem, jadąca w odwiedzinach do swego narzeczonego z wędzoną rybą, butelką Campari i owocami kolczastych opuncji w wężelku.

Na razie jednak leżymy na brzuchach, wpatrzeni w błękit, w lazur, w kryształ cudownej zatoczki - te wszystkie banały! - A jednak to szczerą prawdą.. Nic tak, mój Boże, nie służy ludzkiemu porozumieniu jak wyświechtany banał! Od razu wszyscy wiemy o co chodzi. Nie potrafię znaleźć trafniejszych określeń na opisanie tego przepięknie kiczowatego zjawiska przyrody, jakim jest właśnie ta zatoczka, ~~xxx~~ ten landszaft - ~~na~~ oleodruk ze słońcem południa w środku, z rybami w przezroczystej wodzie, z piaskiem /Złotym!/ na plaży, ze skałami /nagimi!/ po bokach, z ptakami na niebie, ze srebrnym dzwonem parafialnego kościółka - jedyne na Santa Teresa di Gallura - w uszach. Z Aniołem Pańskim w oczach, gdyż jest właśnie południe na tej wyspie pogańskiej, pobożnej, leniwej i uroczej, posianej ręką Boga jakby w pośpiechu, na patataj, z morzem Tyrreńskim po prawej, a Śródziemnym z lewej i u dołu, zaś z cieśniną Bonifacio i świetlistym mirażem Korsyki u góry. Wyspy, wydzwigniętej z morskiego dna po to chyba jedynie, by przez setki ~~xx~~ lat, tysiąclecia nawet, miały się o co bić narody całe, państwa, dynastie. By mógł tutaj przeżywać gorycz porażki i rozpamiętywać szczęście w nieszczęściu wygnaniec rzymskiego cesarza Luciusza Domicjusza Aenobarbusa Nerona - jego nauczyciel Seneka. Po to, byśmy tu dzisiaj w samo południemogli leżeć na brzuchach, Ula Struppha-

gel i ja i skubać wełnę z koca seniora Cecco. Także po to, by Ula Strupphagel mogła popełnić w Rzymie nieskończone śmieszna i brzemienna w skutki pomyłkę: wykupić bilet lotniczy zamiast na Sycylię - na Sardynię...

No tak, Ula ~~Struppghal~~ Strupphagel, mimo ustawicznych podróży, nie jest mocna w geografii. Nie jest mocna również w wielu innych dyscyplinach wiedzy. Sama zresztą wie o tym dobrze i jest jej z tym nawet nieźle do twarzy. Jest to niedoskonałość w dobrym stylu, niedoskonałość godna, pewna siebie - choć nie bezczelna, jak by się zdawać mogło. Ułomność nie rodząca kompleksów, nerwic czy rumianych wykwitów na jej dyskretnie a umiejętnie pielęgnowanej twarzy. Ula Strupphagel łaskawie pozwala się pouczać, informować, korygować a nawet strofować, byle ta edukacja w żaden, choćby mimowolny czy aluzyjny sposób nie dotknęła jej kobiecej dumy. Bowiem Ula Strupphagel jest kobietą, głównie i jedynie kobietą. Wszystkim innym dopiero potem.

Ale o tych właściwościach charakteru Uli Strupphagel dowiem się mniej więcej za tydzień, kiedy znowu będziemy w Rzymie. Teraz nic o tym jeszcze nie wiem. Leżymy na brzuchach i skubimy ~~ka~~ wełnę z koca seniora Cecco.

Tam, w Rzymie, będziemy już z sobą dość spoufeleni. Będziemy z sobą na dobrej, choć trochę więcej niż tylko towarzyskiej stopie. Ula Strupphagel nabierze do mnie zaufania i wyzna, że moja wiedza o Rzymie /książkowa przecież i fragmentaryczna!/ oraz jej pieniądze i swobodne obycie z zagranicą, to świetny powód żebyśmy trzymali się razem do samego końca, to jest do dnia, w którym wsiądę do Caravelli włoskiej linii lotniczej Alitalia i dam się przenieść z powrotem do Warszawy. Ula zostanie jeszcze parę dni po moim od-

779

locie w Rzymie, rozejrzy się co by tu można korzystnie kupić, i dopiero ~~potem~~ wtedy polecą tam, dokąd na początku tej podróży poleciać chciała, na Sycylię. Ula Strupphagel uzna we mnie nauczyciela i będzie mi prawić komplementy, niektóre, sądzę nawet szczerze. Zwłaszcza zaskarbię sobie jej dozgonną wdzięczność za wykład o Michale Aniele. Dziać się to będzie w kościele o dziwnej nazwie: u "Piorta w okowach", przed posągiem Mojżesza. Ula Strupphagel przyzna się, że dotąd uważała Michała Anioła Buonarotti za kogoś w rodzaju archanioła Gabriela z ognistym mieczem w ręku, a przecież wiadomo, archaniołowie nie rzeźbią, nawet nie wiadomo czy w ogóle istnieją.. Więc nieraz już była z tego powodu w rozterce, ale nie miała nikogo z bliskich, któremu mogłaby powierzyć swój kłopot. Z jasnością w głowie wyjdzie z kościoła - ja za nią - i przykucnie na zalanych słońcem stopniach, na których będą się wylegiwać stada ~~na~~ ogromnych, ~~na~~ rudych, półdzikich rzymskich kotów. Będzie je głaskać i pieścić i przemawiać do nich dobrodusznym "cicianiem", aż któryś z nich miauknie złowrogo, wbije kły w jej białą, delikatną rączkę i przerażony własnym szkaradzieństwem, w długich susach pomknie między kosze i skrzynie pobliskiego straganu pełnego pomarańcz, cytryn, bananów i winogron. Ula Strupphagel przysiądzie na kamiennym stopniu kościoła. Błada, bliska zemdlenia, spojrzy bezradnie i litościwie na swoją zakrępowioną rękę.. - i nic nie powie. - Niewdzięczność jest zapłatą świata... - Sprzedawca owoców, ~~przyskoczy~~ świadek tego dramatu, przyskoczy do niej z rozkrojoną cytryną, poleje rękę ostrym sokiem, pod którego działaniem Ula Strupphagel będzie się skręcać z bólu i tupać nogami. Sprzedawca użyje tysiąca słów i tysiąca gestów, by dać nam do zrozumienia, że rękę trzeba natychmiast czymś owinać,

787

opatrzyć, że on sam niczego takiego nie ma, ale że to nie zmienia w niczym istoty rzeczy. Zawinać trzeba, tego nie da się absolutnie w żaden sposób ominąć ani uniknąć, koniec, on swoje powiedział... - Ula Strupphagel podsunie mi wzrokiem swoją torebkę. Wyjmę z niej ~~19~~ dolara i wręczone temu dobroczyńcy. Podziękuję uniżenie - i już więcej go nie ujrzymy.

Więc to nieprzyjemne zdarzenie<sup>u</sup> mniej więcej za tydzień. W tej chwili nic złego Uli Strupphagel nie grozi; leży na brzuchu, skubie wełnę z koca seniora Cecco i spogląda poprzez zmrużone oczy na zatoczkę, na cieśninę Bonifacio, na biały stateczek, który przesunął się tymczasem o grubość trzech palców na północny zachód. - Nieprawda - mówię - najwyżej na dwa palce. - Ila Strupphagel uparcie twierdzi że jednak ona ma rację, łatwo to stwierdzić, o - i wystawia mi przed nos swoje trzy palce, złożone jak do salutowania. - Zgadza się, ale i ja robię to samo; podtykam jej pod nos moje dwa palce. Też się zgadza. Wtedy wychodzi na jaw, że jej trzy palce to akurat tyle co moje dwa - i już się więcej tym problemem nie zajmujemy.

W Uli Strupphagel siedzi przekora jak kołek w desce. Chcę przez to powiedzieć, że jest ona w niej na miejscu tak, jak jest na miejscu kołek w drewnie, tworzącym jakąś zwartą konstrukcję. Na przykład szkatułkę. Bez tej przekory, wydaje mi się, Ula Strupphagel byłaby ~~przekorą~~ stworem ~~pp~~ płaskim, strukturą luźną i osobną, nie pozbieraną w jeden logiczny, duchowy i fizyczny agregat. Ula Strupphagel bez przekory, to szampan bez dwutlenku węgla.

Na razie tylko przeczuwam że tak jest. Pewność będę miał dopiero za kilka dni, w Rzymie. Tam zechce wyrazić mi swoją wdzięczność za dalsze postępy w edukacji. Przyczyną

783

będzie spacer do Panteonu i chwila zadumy nad sarkofagiem Rafaela... Rafael ~~by~~ będzie jej już znany skądinąd - nie zawaha się przyznać i zrobi to z wdziękiem wyciskającym mi niemal łzy z oczu - Od kilku już lat - powie - stosuje farbę do włosów marki "Rafael - Black 10". Ale żeby...?

W zamian za tak owocne poszerzanie choryzontów - zrobię to podobno dyskretnie, jakby mimochodem - Ula Strupphagel pokaże mi nocne życie Rzymu. Zna miasto; była tutaj już kilkakrotnie: via Apia - ciemna, niebezpieczna, dostępna jedynie dla panów z samochodami... Wybierze któryś z nocnych lokalików na via Vittoria Veneto. Więc będzie brama z fotosami, cieć w generalskim mundurze, schodki w dół, czerwona kuta latarnia - i dolce vita! - panie w rozpiętych futrach - i nie poza tym na sobie, siedzące na barowych stołkach i ssące przez plastikowe rurki pomidorowy sok... Ale będzie tam też ekstrakt niewinności, madonniątka ledwie rozkwitłe, w białym golfie i w skórzanej spódniczce mini z frędzlami jak rzemie- nie dyscypliny... żujące samotnie pod ekspresem do kawy solone orzeszki... - Załatwię z nią - powie Ula Strupphagel pod- stępnie i łapczywie wypatrzy w moim wzroku żywe błyski, być może tylko refleksy płonącej na stoliku świecy. Żachnie się, rzuci na stół pięć tysięcy lirów i nie oglądając się za mną, wystuka na schodkach niecierpliwą gamę i wzburzona wyprysnie na ulicę. -Pójdę za nią zły i zmieszany, ze świętym postanowieniem zerwania tej znajomości raz na zawsze. Lecz akurat wtedy Ula Strupphagel zatrzyma się - ja też - omiecie mnie z góry do dołu i z dołu do góry swoim jakby zdumionym wzro- kiem - i wspamiętałoścnie wsunie swoją rękę pod mój skwapli- wie zgięty łokieć... Prawie całą godzinę zajmie nam spacer do fontanny Trevi, gdzie w najlepszej zgodzie, trzymając się

czule za ręce, siądziemy na wilgotnych stopniach, sami pośród tłumu turystów i młodzieży. Wrzucimy do fontanny każde po pięćdziesiąt lirów "na szczęście, żebyśmy tutaj jeszcze kiedyś razem wrócili..." i milcząc, będziemy oddalali od siebie natrętne myśli o bliskim rozstaniu.

Z Ulą Strupphagel rozstawałem się w Rzymie już raz, przed wyjazdem na Sycylię. Przybyła do pensjonatu "Cosmopolite" jeden dzień wcześniej od nas. Zastaliśmy ją w jadalni nad szklanką białego wina i plastrem szwajcarskiego sera. - Jezus, Maria! , skąd jesteście! - wykrzyknęła, słysząc polską mowę. I tak już przy nas została, głodna wieści z kraju, swojskiego języka, plotek. Pełna obaw, wahań, wątpliwości i tęsknot. Nazajutrz popłynęliśmy na Sycylię. Pocałowała mnie; pochodzi z mojego miasta, ma tam matkę, rodzeństwo...

O tym już wiemy że tak było. Nic jeszcze natomiast nie wiemy o tym, że dziś wieczorem Ula Strupphagel zamówi z pensjonatu seniora Cecco rozmowę ze Sztokholmem. Będzie rozmawiać ze swym mężem Strupphaglem. Łamanym szwedzkim poinformuje go o tej głupiej pomyłce z biletem lotniczym... Idiotyczna sprawa, ale skoro już tutaj pomyłkowo na tym odludziu wylądowała, to zostanie jakiś niedługi czas. Nie może narzekać na pogodę, ciepło, ~~xx~~ a zwłaszcza spokój, spokój... Pieniądze jeszcze ma, następne żeby wysłał na znany mu adres na Sycylii. Pa, pa, mój dobry Strupphaglu...

To stanie się dopiero za kilka godzin. Teraz przecież leżymy na brzuchach, skubimy wełnę z koca seniora Cecco i szukamy wzrokiem białego stateczku, płynącego na Korsyke. Już go ~~nie ma~~ nie ma, już zniknął nam z oczu, rozplynał się w błękitnej mgiełce wróżącej do końca dnia dobrą pogodę.

Leżymy na brzuchach i nic jeszcze nie wiemy o tym



wszystkim co nas tutaj czeka, począwszy od następnej sekundy, aż po koniec pobytu w Rzymie, do którego wrócimy za tydzień.

Wiem tylko jedno:

- Ulo Strupphagel - spytam ją, żegnając na lotnisku - Czy ty naprawdę pomyliłaś Sycylię z Sardynią? Czy też może...?

Na razie leżymy na brzuchach, spoglądamy na Korsykę na którą nie popłyniemy i skubiemy wełnę z koca seniora Cecco.

Jeszcze wszystko przed nami...

---ooOoo---